

## DRUGA TARYFA PERCEPCJI

*Zupełnie jakby to już gotowe i uformowane w każdym szczególe  
czekało tutaj, obok mnie, w zasięgu ręki, i gdybym to schwycił,  
nie wydobywałbym rzeczy z rozciągającej się naokoło mnie nicości,  
ale jakbym z półki wziął już istniejący przedmiot.  
(Czesław Miłosz, *Piesek przydrożny*)*

### Finis Poloniae

finis Poloniae – moja ostatnia pieśń  
finis Poloniae – to jedno czego chcę  
finis Poloniae – być może jeszcze dziś  
finis Poloniae – uwierz mi

bo wszyscy Polacy...

niech żyje Polska – aż cały huczy kraj  
niech żyje Polska – u nas jest wszystko 'n  
j'  
niech żyje Polska – bez żadnych zbędnych słów  
niech żyje Polska – nawet tu

bo wszyscy Polacy...

finis Poloniae – to mój powstańczy song  
finis Poloniae – moje jedyna broń  
finis Poloniae – to chyba już nie dziś  
finis Poloniae – muszę iść

### Prośba

przytul mnie –  
bo twoje ręce są jak promienie słońca  
odbite na piasku

całuj mnie –  
bo twoje usta są jak kwiat pachnący  
na twardej pustyni

kochaj mnie –  
bo twoja miłość jest jak ogień drżący  
co trawi gorzki piołun i słodkie maliny

### Podzwonne dla ...

jakież to słońce wloką czarne konie  
o bruk kopyta i pieśni uliczne  
pod drzew jesiennych nawy mimowolne  
wiatr między liśćmi zapłata modlitwę

popatrz nad tobą ciemno od gołębi  
ptaki na skrzydłach niosą za widnokrąg  
strofy tak proste jak podanie ręki  
jak kwiat rzucony przez otwarte okno

a ty odchodzisz w wirujące dyski  
jak nuta skrzypiec nagle wpół umilkła  
i tylko granit pod ciosami iskrzy  
gdy imię twoje niema bierze płyta

a przecież temu lat ledwie trzydzieści  
szłaś przez przedmieścia nucąc tylko sobie  
powiedz dlaczego dzisiaj tamte pieśni  
jak lwy spiżowe strzegą twoich powiek

łodygi kalii w dłoniach nam się chwieją  
a czerwień róży w pyłe drogi zbladła  
już nie odbije lustro które pękło  
w zegarów naszych słabnące wahadła

gdzie jesteś cieniu do którego wołam  
spłoszony nikt nieś i drogi twej nie wiem  
i tylko kwiaty rzucone pod koła  
i tylko echo znaczy jeszcze ciebie

a ty odchodzisz w wirujące dyski  
jak nuta skrzypiec nagle wpół umilkła...

*Zbigniew Korwin-Piotrowski*

## Antyerotyk

ręce na szyi  
ręce na piersiach  
ręce wokół bioder

w środku ty  
naprawdę niewiele więcej  
kilka złotych myśli  
czasem jakaś wódka na spokojność  
jeszcze wczoraj byliśmy razem  
w środku nas

naprawdę niewiele więcej  
ręce na piersiach  
ręce na szyi  
ręce które leczą

## Ballada śródziemnomorska

zobacz  
w pokoju obok palą się świece czerwone  
widzisz  
dla wielu osób nie ma już miejsca przy  
stole  
spróbuj  
zamykasz oczy i wszystko jasne jak  
płomień

plączesz  
otwieram usta – chcę odpowiedzieć...nie do  
mnie

widzisz  
nad naszym stołem świece się kopcą  
cmentarne

zobacz  
że w sali obok też wszystko idzie na marne  
spróbuj  
zamykasz oczy i nie ma stołu żadnego  
plączesz  
otwieram usta – chcę odpowiedzieć...  
dlaczego

## Przebudzenie

obudził mnie świergot syreny okrętowej  
która zwykle między czwartą a piątą

niedobudzoną jeszcze ręką zapaliłem nocną  
lampkę  
z nadzieją...ale bez przekonania

zwalilem z siebie przykrótką kołdrę  
jak moje życie rozwichrzoną

już na mnie czeka:  
torba podróżna pełna wierszy –  
emocje zrymowane dokładnie i po męsku  
obok uczucia białe i wolne  
...ptaki niebieskie

wyciągam z szafy czyste ubranie  
pierwszy raz od wielu dni  
idę

w łazience szum wody z kranu  
szuranie kapci o terakotę

gdzie indziej brzęk sztućców rozkładanych  
do wspólnego śniadania  
na stole słoik pasztetu z przebitą datą  
ważności

to mój wczorajszy sen nie chce się skończyć  
przeganiam go na cztery wiatry  
jeszcze zdąży –

biję się z myślami  
– namydlam i spłukuję –  
jeszcze się ogolę na wszelki wypadek

samotnie pijąc herbatę szczerzę się do  
telewizora  
patrzę jaka tam będzie pogoda

budzi mnie wrzask syreny okrętowej –  
jak zwykle między szóstą a siódmą

## Rozmowa nad grobem Wolanda

witaj messer  
cześć piękna  
spotkamy się w piekle

kogo kocham prawdziwiej  
gdzie racja  
do diabła

niebo  
cóż nam po niebie  
choć trochę nam wieczniej

częstka nas  
częstka świata  
i czyjaś śmierć nagła

szatanie  
witaj mistrzu  
spotkamy się w Moskwie

kogo kocham – do diabła  
czy jutro  
czy siebie

piekło  
cóż nam po piekle  
choć trochę wynioślej

częstka prawdy  
nas częstka  
i nagła śmierć w niebie

## Poeta

zna odpowiedzi na wszystkie pytania...  
przerzuca stosy branzowych pism  
czyta intymne zwierzenia kobiet w sile  
wieku

– nocami przy latarce

ma swój prywatny świat – bez  
schematów...

krzyczy że nie wierzy w boga  
kiedy jest sam modli się  
wtedy wierzy w przeznaczenie i życie  
wieczne

twierdzi – jak Schopenhauer –  
że miłości i szczęścia nie ma  
grozi że się zabije  
zanim zaśnie –  
zwierza się poduszce  
szepce: kocham –  
i odchodzi w przeszłość

## Złodzieje sztachet

ósma wieczór  
w telewizji zaczyna się superkoncert  
na scenę wypadł facet przebrany za kobietę  
zakłócenia w odbiorze

\* \* \*

bije północ  
idą w ruch butelki  
strzeliły w niebo  
jest pochmurno pada śnieg

\* \* \*

czwarta rano  
rozpuszczam  
alka-seltzer w szklance wódce  
wychodzę na ulicę bez otwierania furtki

## Sztuka spadania

w przestrzeń odległą ta wstęga jak mrok  
doszła do punktu gdzie znika jej moc  
przed snu schodami co wskazał ci wiatr  
stoi jak świątek co zmysły ci skradł  
czule cię trzyma nieziemski ten dar  
nie możesz się wyrwać – ty musisz tak  
trwać

nie mogę już patrzeć jak wtapiasz się w  
niebo  
kołujesz bez sensu – i nie wiesz dlaczego

szron już zakrywa najmniejszy twój nerw  
byłeś jak dziecko biegnące przez mgłę  
nikt ci nie mówił – to nie jest twój dom  
szedłeś tak próżny – bo wybrzmiał ten  
dzwon

twą duszę poraża unosi ją w transie  
i czucie wygasa już blisko przegranej  
nie mogę już patrzeć jak wtapiasz się w  
niebo  
kołujesz bez sensu – i nie wiesz dlaczego

nad berłem ziemi modlitwą o świt  
ciężkim powietrzem paruje ten nimb  
w chmurze pokoju zbłąkany twój duch  
zmęczone oko nie złapie go już  
sen ten jest twardy – nie zburzy go dzień  
zgubił cię w sobie – nie znajdziesz się nie

i wielkim się staje ten sen tak przeciętny  
tak twoje życie snem staje się mętnym

nie mogę już patrzeć jak stajesz się niebem  
kołujesz bez sensu...kołujesz dla siebie

*David Gilmour*

## Tajemniczy ogród albo przypowieść o świetle księżyca

świeci na mnie księżyc w nowiu  
obrzydliwie tak  
oświetlony cały ogród  
traci dobry smak

podczas pełni znów odżywa  
księżyc znika w tle  
tajemnicą się okrywa  
wszystko wszystko źle

\* \* \* \* \*

a za bramą świeci słońce  
prawie prawie nic  
na świat wyjdiesz – jeden oddech  
już cię nie ma w nim

## Kochanka

przychodzisz do mnie wieczorem  
już ciemno  
oczy szczelnie zamknięte  
umysł otwarty na oścież

jak jest naprawdę – jednocześnie  
kocham i nienawidzę  
ona tu jest – ja nie mogę wstać  
ucieleśnić

nie mogę spokojnie zasnąć  
czuję jej obecność  
otacza mnie całą sobą  
patrzy na mnie  
robi mi się gorąco jej oddechem  
wreszcie nie wytrzymuję – zrywam się z  
łóżka

gwałcę...  
potem śpi spokojnie

– na moim biurku  
w moim zeszycie  
moja poezja

## Pejzaż z wiatrem

zmęczony podróżą do domu wróćę znów  
i zaparzę herbatę z owocem  
położę swą głowę na zaplamiony stół  
minionym zakrętem patrząc w oczy

za pierwszym zakrętem aromat starych  
ksiąg

niedojrzałych nieznanych do wczoraj  
gotowe na wszystko w zatęchłych pudłach  
śpią

zakłęte na wieki w swoich rolach  
czekają na kogoś kto zechce zabrać je  
na zawsze przygarnąć i przyjąć pod dach  
być może się kiedyś przypomną kto wie  
w zakurzonych śmiertelnych snach

za drugim zakrętem codziennych rozmów  
gwar  
ożywionych kościołów i boisk  
gdzie jeszcze ktoś szuka być może pierwszy  
raz

słuchając i patrząc grzecznie stoi  
czasami odmówi modlitwę za swój los  
pilnując by na tym nie złapał go nikt  
raz wygra raz przegra lecz zawsze ma głos  
w tej skończonej wędrówce dni

za trzecim zakrętem legendy szumi las  
o umarłej przed laty przyszłości  
o ludziach co jeszcze na wszystko mieli  
czas

las w którym ja jestem tylko gościem  
na drzewach i w ziemi wiekowy sekret tkwi  
jak przetrwać w milczeniu i radość i ból  
być może nauczę się od nich jak żyć  
jeszcze dzisiaj swój odkryć cud

za czwartym zakrętem emocje miejskich  
scen

które prawie na każdym podwórku  
melodie co znają leczony wódką lęk  
gitary sklecone gdzieś pod chmurką  
alejki i ścieżki a w każdej szereg dusz  
wsluchanych w idee jak piekło jak raj  
omdlewam i wstaję na każde z tych słów  
zapomnianych historii ślad

za piątym zakrętem przyjaźnie miga szyld  
światłocieniem zaprasza do środka  
sklep stójny odświeżnie na skraju małej  
wsi

wygląda na ludzi po opłotkach  
ciekawie zaglądam przez szybę jak przez  
mgłę

i wzrokiem omiatam regały i kurz  
nikogo w nim nie ma kto czekałby mnie  
lecz iść trzeba dalej no cóż

za szóstym zakrętem jeziora gładka toń  
otulona w tatarak i trzcinę  
pomiędzy rybacy o wielkich łowach śnią  
zatknawszy w konarach swoje kije  
a w głębi pod mułem nieznany innym świat  
podwodne królestwo kijanek i ryb  
i tylko chwilami coś miga wśród fal  
niestworzonym blaskiem się skrzy

za siódmym zakrętem w zaciszu polnych  
dróg

stoi chatka bielona u dołu  
a w chatce duszący aromat leśnych ziół  
zaprasza do siebie i do stołu  
na stole pod chustą pachnący zbożem chleb  
chrupiący bo świeży gorący aż strach  
do szczęścia nie trzeba mi więcej już nie  
może tylko zatrzymać czas

za ósmym zakrętem już nie ma prawie nic  
oprócz wiatru i drogi przed siebie  
spokojna wędrówka do kresu wielkiej gry  
o miejsce w tym piekle w tym niebie  
i tyle zakrętów na czarnej wstędze szos  
plamiących powroty do domów i snów  
gdzie długą i jasną ulicą na wprost  
zgaszę światło co moje już

powrócę wspomnieniem do wypatrzonych  
miejsc

skrytych w gąszczu układów i ludzi  
przechowam w pamięci ich nieśmiertelny  
sen

dopóki ich światło mnie nie zbudzi

## K u r e w s k o s m u t n e m i e j s c e

### P a t i o

Wiosenne słońce zaświeciło wysoko nad brzeziną i odbijało się w wodzie, smużąc się delikatnie po przejrzystym błękitcie jeziora. Spomiędzy białoskórych drzew wypełzły dwa zaskrońce i posuwając się majestatycznie w stronę niby-półwyspu – zapewne zapragnęły zażyć słonecznej kąpieli, ułożwszy się pośród ozłoconych ciepłymi promieniami słońca trzcin i tataraków – z wyczuciem godnym tancerza otarły się o moje bose stopy. Młode listki pokornie pozwalały się pieścić subtelnym podmuchom orzeźwiającego wiatru. Na wierzchołkach drzew, nie zważając na porę dnia ani na to, czy akurat jest święto, czy dzień powszedni, skowronki półsennie nuciły swoją codzienną piosenkę. Dzieciół stukał zapamiętane w ciemną, nie spękaną jeszcze wiatrem i słońcem korę samotnie pośród brzoź rosnącego dębu. Leśną ciszę przerywały tylko gwizdy lokomotyw, dobiegające od idącej wschodnią ścianą lasu trakcji kolejowej. Wzdłuż porośniętego dopiero co wczesną trawką duktu z wolna budziły się do życia brunatne kopczyki mrowisk, pomiędzy którymi błakały się jakieś zaspane mrówki, śniąc jeszcze o zeszłorocznej pracy. Przy brzegu jeziora ścieżka nagle niknęła, by potem, jak gdyby nigdy nic, rozpocząć na drugim brzegu swą wędrówkę i z jeszcze większą mocą przeciąć niezdeptaną przez ludzkie stopy tajemnicę nadludzkiego geniuszu przyrody.

## Sen o Julii

### Adres do korespondencji

póki co nie zmieniłem adresu  
na stałe  
żegnam się z wami – tak trzeba...  
ludzie jeszcze listy piszą

póki co nie zmieniłem adresu  
na marne  
żegnam się z sobą – tak wypada...  
nadal w siebie wierzę

póki co nie zmieniłem adresu  
na jutro  
żegnam się z tobą – tak pragnę...  
cię

### Piosenka Foresta Gump'a

to ja – Forrest Gump  
co inni wzięli ja wam dam  
to ja – choć nie ma mnie  
zrobię wszystko...albo nie

inni zwodzą – nie mówią wprost:  
mogę wasz odmienić los  
nadchodzę – Forrest Gump  
co tamci wzięli...ja biorę sam

świeci jasno na poduszce  
łżejsza niż anielski puch  
będę płakał ona uśnie  
nie chcę tego czuć

kocham ją  
mocą swą  
a ona mnie nie chce

każdej nocy drażę światło  
czekam aż zezwoli nam  
zerwać maski odkryć gładką  
tej miłości twarz

kocham cię  
staram się  
ale ty mnie nie chcesz

przekrocz tę granicę giętką  
która kryje każdą myśl  
jeśli zechcesz zostać ze mną  
umrę jeszcze dziś

będę z nią  
śmiercią swą  
i tak mnie nie zechce

*Roger K. Waters*

### Niedorozpoznani

same się do mnie cisną  
we mnie się wlewają  
słowa

jedno po drugim  
wyrzucasz  
(z) siebie nieświadoma

znajdują  
staczają się  
poza percepcją  
*katharsis*

a potem  
tłumaczymy otwieramy  
oczy  
niedorozpoznanym w nas

## **C o z t a m t ą P o l s k ą**

ojczyzno miła do ciebie dziś wznoszę  
te ręce zbroszone krwią wnuka  
jak ojców zastępy o łaskę cię proszę  
bo serce się nie da oszukać

Polsce potrzeba na gwałt bohatera –  
jak w czasach trójdzielnej niewoli –  
i kościół i mafia i rząd nam odbiera  
to na co nam kiedyś pozwolił

co z tamtą Polską stało się  
czy można do niej wrócić  
kiedy ją miażdży własna pięść  
tysiącem różnych chuci

kiedy narodu jasny głos  
wycisza się ciemnością  
wtedy milczeniem wrzaśnie w noc:  
co będzie z tamtą Polską

co z tamtą Polską dzieje się  
czy warto wracać do niej  
kiedy ją miażdży własna pięść  
tratuja martwe konie

kiedy powstańczy rusza tłum  
z oddaniem dla Polaka  
to we mnie równo wali puls:  
to Polska!

– ale jaka?

spoczone dłonie chwytają za stołki  
(im wyższe tym piękniej się spada)  
a potem klaszczą rogate aniołki  
a nuż poda rękę gromada

czasami bywa że ktoś się zbuntuje  
więc wtłacza się go do kieratu  
i gorzką prawdą psy wojny się szczuje  
by stłumić w nim pieśń antenatów

co z tą historią dzieje się  
czy można się z niej cofnąć  
kiedy ożywczy tłucze deszcz  
w zamknięte szczelnie okno

kiedy pragnienia suchy krzyk  
gasi jałowy pomiot  
jest jedno wyjście – szybębić:  
co będzie z tą historią

co z tą historią stało się  
czy warto się w nią cofać  
gdy w oczyszczonym z treści śnie  
gubią się proste słowa

kiedy powstańczy rusza wiec  
z niewinną śpiewką w ustach  
wtedy wychylam kielich łez:  
historio!

spójrz do lustra...

Polsce potrzeba na gwałt bohatera –  
jak w czasach trójdzielnej niewoli –  
wyemigrować – jak chcesz tak wybierasz  
(rząd głupi – być może pozwoli)

ojczyzno miła do ciebie zanoszą  
dziękczynną modlitwę patrioty  
majątek ojców rozmieniam na grosze  
bo serce już nie ma ochoty

## **M a r z e n i e s a m o t n e j n o c y**

samotny nocą samotnym dniem  
nic – tylkotęsknię i tęsknię  
za taką jedną co kocha mnie  
za szczęściem

za każdym razem półsenny wzrok  
półsennie się we mnie wwierca  
siedzę wsłuchany w milczący głos...  
od serca

łagodnie wchodzę w jej każdą myśl  
i każde ciche westchnienie  
kiedy o naszej przyszłości śni –  
marzenie

teraz siedzimy we wspólnym śnie  
przy naszym wspólnym ognisku  
chcę ci powiedzieć – że kocham cię  
to wszystko